Młodzieniec

Starszy brat Herszl zaręcza się.-—„P rzepy tanka” przy pomocy suflera.— Woreczek na tefilin. —Zegarek i narzeczona.

„A teraz, dzięki Bogu, jesteś już młodzieńcem. Koniec z okresem chłopięcym. Koniec z łobuzowaniem, koniec z figlowaniem. Pora być człowiekiem. Najwyższy czas być prawdziwym Żydem. Czas nie stoi w miejscu. Nim się obejrzysz, a żeniaczka na karku...”

Tymi morałami obdarzono konfirmanta następnego już dnia po uroczystości sobotniej. Tymczasem rebe pomagał mu przy nakładaniu tefilin. Mocno owinął rzemieniem tefilin jego lewą rękę, tak że palce przybrały siny kolor. Pudełko od tefilin na głowie, wskutek zbyt szerokiego rzemyka, co chwila spadało mu na oczy lub przesuwało się na bok. Uparło się widać, aby spaść na ziemię. Stąd też dużo zachodu miał nasz bar-micwa z utrzymaniem równowagi. Nie mógł też poruszać się swobodnie. Nie mógł na dłuższą chwilę zatrzymać wzroku na chłopakach ze swojej paczki urwisów, którzy z zaciekawieniem przyglądali mu się, jak po raz pierwszy modli się uzbrojony w tefilin. Trzeba przyznać, że gdyby nie chłopaki, nasz bar-micwa modliłby się z całą żarliwością serca. Włożyłby w tę modlitwę cały swój zapał, całe swoje oddanie. Rytuał nakładania tefilin przypadł mu do gustu. Spodobały mu się słowa modlitwy towarzyszące temu rytuałowi. Z przyjemnością wdychał w siebie ożywczy zapach świeżej skóry juchtowej, z której rzemyki były zrobione. Odczuwał satysfakcję, gdy zwracano się do niego per „młodzieńcze”. Czuł się szczęśliwym, gdy dołączono go jako dorosłego Żyda do minjanu. Było to dowodem, że jest pełnoprawnym Żydem, że traktowany jest na równi ze wszystkimi dorosłymi ludźmi. Nawet jednooki Rafael, szames w bóżnicy, inny niż dawniej ma stosunek do niego. Odnosi się do niego z jakimś ledwo tajonym szacunkiem. O kolegach nie ma już co mówić. Ci zazdroszczą mu. Tak samo zresztą, jak on w swoim czasie, a pamięta to doskonale, zazdrościł swojemu starszemu bratu Herszlowi, gdy tamten miał swoją bar-micwę. Być może nie zazdrościł mu wtedy tyle bar-micwy, co zaręczyn, które wkrótce po tym nastąpiły i w rezultacie których Herszl dostał w prezencie od swojej narzeczonej piękny, haftowany woreczek na tefilin, a od przyszłego teścia srebrny zegarek. Obydwa te wydarzenia, to znaczy przebieg zaręczyn brata i dzieje zegarka, prezentu od teścia, zasługują choćby na krótką

relację.

Herszl, jaiko chłopak, który osiągnął wiek bar-micwy (13 lał) prezentował się bardzo korzystnie. Był przystojny, interesujący, schludny. Lubił ubierać się czysto i porządnie. Do nauki jednak nie miał głowy. Ze względu jednak na to, że był synem Rabinowicza, to znaczy chłopcem z dobrego domu, swatano mu najlepsze partie. Przyjechał do nas wtedy z Wasilkowa jakiś wielce nobliwy Żyd z czarną brodą — kandydat na teścia Herszla. Nie był sam. Wraz z nim przyjechał egzaminator. Ten miał przeegzaminować przyszłego zięcia. Egzaminator był młody. Miał bródkę ryżawą. Był przystojny, uczony w Piśmie. Znał doskonale Tanach. Świetnie władał hebrajskim. Ciut jednak nudnawy był. Byle czego czepiał się. Zbyt głęboko lubił za skórę włazić. Zaczął od autopodpisu. Chciał zaimponować rodzicom mojego przyszłego zięcia erudycją. Następnie dobrał się do rebego, który dotychczas uczył Herszla. Wdał się z nim w długi dyskurs na temat gramatyki hebrajskiej. Na każde twierdzenie rebego miał „kontrę". Ilekroć rebe mówił tak, ten dla zasady mówił nie. Potem przeszedł do natarcia. Zasypywał rebego pytaniami tego rodzaju: „Niech rebe powie, dlaczego w księdze Kohelet jest użyta liczba pojedyncza czasownika w stosunku do podmiotu, który występuje w liczbie mnogiej, jak na przykład: ...i martwe muchy zasmrodzi olejki różane, a nie zasmrodzą". Na to rebe odpowiedział pytaniem: „A dlaczego w tymże Kohelet stoi jak byk: I abyś pamiętał swoich stwórców, zamiast swego stwórcę. Dlaczego dla odmiany użyta została liczba mnoga zamiast pojedynczej?" Wtedy egzaminator naskoczył na rebego z boku: „Gdzie jest napisane zdanie: I szli od narodu do narodu?" Rebe lekko się zmieszał. Jakby nawet był zawstydzony, nim znalazł odpowiedź: „To zdanie pochodzi z modlitwy: Dziękujcie Bogu, wzywajcie Jego Imienia". Młody egzaminator nie ustępował jednak. „A gdzie stoi: Dziękujcie Bogu?" Rebe jeszcze bardziej zmieszał się. „Chyba to będzie gdzieś w Psalmach." Wtedy rudzielec parsknął śmiechem: „Niech mi rebe nie poczyta tego za złe, ale to nie stoi gdzieś tam w Psalmach. To stoi raz w Psalmach i drugi raz, aby to się obyło bez szkody dla rebego, jako też dla wszystkich Żydów, w Diwrej Hajamim..."

Dla rebego był to cios śmiertelny. Grube krople potu wystąpiły mu na czoło. Był zupełnie złamany. Wycierając zaś spoconą twarz tak do dzieci powiedział: „Ten młodzieniec jest niezwykłym krętaczem". W duchu zaś tak sobie pomyślał: „Jeśli weźmie na egzamin przyszłego narzeczonego, to koniec pieśni. Ze ślubu będą nici." A że sam był zainteresowany, aby związek doszedł do skutku, bowiem i jemu przypadłaby pewna suma pieniężna za swatanie, wpadł na pomysł, aby za szeroką kanapą, na której egzaminowany Herszl miał siedzieć, ukrył się Szołem, jego młodszy braciszek. Rodzice przyszłych małżonków rozsiedli się wokół półokrągłego stołu i rudy młodzieniec wziął narzeczonego na spytki. W tym samym czasie matka szykowała stół. Pojawiły się ciastka i wódka. Była widocznie pewna, że egzamin będzie miał gładki przebieg.

„No i powiedz ty mi młodzieńcze, gdzie to jest napisane: Nieszczęścia zasługują na pogardę, a na cios ci, którym nogi już się chwieją". — „W księdze Hioba!" — zza kanapy doszedł na czas

cichy szept suflera. Narzeczony wypowiedział to gromkim głosem. Faktycznie. Rzeczywiście. A może teraz powiesz mi: „Gdzie jeszcze w Tanach u znajduje się słowo tego samego rdzenia?" Rudzielec mnoży pytania. — „W Psalmach!" — piskliwy szept suflera dochodzi w porę do narzeczonego, a ten powtarza dokładnie. „W takim razie z Tanachem rozprawiliśmy się" — powiada egzaminator i łapczywym okiem zerka na stół, przy którym krząta się matka, malutka Chaja-Ester. Właśnie stawia na stół konfitury. „A teraz zajmiemy się trochę gramatyką. Co to za czasownik ‚zgubili'? Co to za tryb? W jakiej liczbie występuje? Co to za czas?" A mały Szołem schowany za kanapą szeptem podpowiada i narzeczony powtarza jak papuga. Odpowiedzi wypadły na celująco.

„Dosyć! Wystarczy już" — powiedział egzaminator. Był kontent. Zacierał ręce. Łypał oczami na stół suto zastawiony.

I zwróciwszy się do ojca przyszłej narzeczonej, który promieniał z wielkiego zadowolenia, tak powiedział: „Należy się panu mazeł-tow. Na własne uszy przekonał się pan, że chłopak obkuty jest na blachę. Teraz możemy już chyba coś przekąsić..."

Czy rodzice zdawali sobie sprawę z odegranej komedii? Czy w sprawę wtajemniczeni byli tylko rebe i narzeczony? A może egzaminator poznał się na podstępie? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W każdym razie obydwie zainteresowane strony były zadowolone. Żadna na pewno nie została tutaj oszukana.

Teraz przechodzę do historii z zegarkiem. Rozumie się, że zaraz po egzaminie matka pojechała do Wasilkowa obejrzeć narzeczoną. Ta przypadła jej do gustu. Dziewucha była do rzeczy. Podpisano akt zaręczyn. Potłuczono talerze, wypito wódkę, a przyszły teść dał w prezencie Herszlowi srebrny zegarek. Narzeczony nie mógł oderwać wzroku od niego. Sześćdziesiąt razy na godzinę spoglądał na niego. Jeśli chciałeś zasłużyć na micwę to nic, tylko pytaj o godzinę. Pilnował tego zegarka jak źrenicy oka. Przed pójściem spać nie wiedział, gdzie go ma położyć. W sobotę, nim się wybrał do bóżnicy, nie mógł zdecydować się, w której szufladzie, której komody ma go umieścić. Na myśl, że mogą go skraść, drżał ze strachu.

I oto pewnego pięknego dnia, zachciało się Herszlowi, młodzieńcowi znanemu ze skłonności do pedanterii, wyczyścić garnitur. W modzie były wówczas trykotowe ubrania. A trykotu, jak zapewne wiecie — czepia się kurz. Miał Herszl taką laskę z bambusa — a bambus jak wiecie — gnie się. Tą to laską bambusową zaczął strzepywać z garnituru kurz. Trzepał ze wszystkich sił. Solidnie, pedantycznie, uczciwie. A o tym, że w kieszeni garnituru spoczywa zegarek, na

śmierć zapomniał. Rozumie się, że z zegarka pozostały odłamki. Pozostał proszek ze srebra, porcelany i szkła. Pozostała masa maleńkich kółek.

I wtedy narzeczony zaniósł się płaczem. Żadne próby pocieszenia go nie odniosły skutku. Nawet obietnica kupienia mu nowego zegarka. Na widok jego zmartwionej twarzy serce ściskało się z bólu.

Nasz nowy bar-micwa, Szołem, uważał się za takiego samego młodzieńca, jakim był w swoim czasie jego brat Herszl. Miał wtedy Szołem trzy wielkie pragnienia. Chciał mieć taki sam woreczek na tefilin, jaki miał jego brat Herszl, taki zegarek i narzeczoną. Narzeczoną wyobrażał sobie nie inaczej, jak tylko w postaci królewny. Miała to być dziewczyna tak piękna, jak owe wspaniałe i cudowne dziewczęta o których opowiadałbył w swoich bajkach dawny jego kolega Szmulik. Doskonale ją sobie wyobrażał.